

## MISCELLANEA

REDDAWAY, William Fiddian, uzyskał tytuł magistra (Cambridge); doktor honoris causa nauk filozoficznych (Tartu); członek Królewskiego Towarzystwa Historycznego; członek korespondent Polskiej Akademii Nauk; członek senior King's College Cambridge; przewodniczący klubu sportowego Uniwersytetu w Cambridge (kanadyjski hokej na trawie) oraz Towarzystwa Slawistycznego tego uniwersytetu; ur. 2 sierpnia 1872; syn duchownego J. C. Reddaway; w 1906 poślubił Kate Waterland Sills (magister); czterech synów, jedna córka. Wykształcenie: Szkoła Leys i King's College, Cambridge. Specjalizacja pierwszego stopnia w dziedzinie nauk historycznych, 1894; praca naukowa (Whewell), 1895; nagroda członkowska (angielski esej), 1897; wykładowca Fitzwilliam House, 1896—1907; dyrektor szkoły Leys; cenzor Fitzwilliam House, 1907—1924; poprzednio wykładowca historii i dyrektor Studium Skandynawistyki. Publikacje: *Doktryna Monroe*; *Fryderyk Wielki*; rozdziały o historii Rosji, krajów skandynawskich itp. w *the Cambridge Modern History* (Historia współczesna), *the English Historical Review* (Brytyjski Przegląd Historyczny), *Cambridge Historical Journal* (Historyczny dziennik), *Baltic Countries. History* (Kraje nadbałtyckie — ich historia), *the Encyclopaedia Britannica the History of the Nations* (Historia narodów), *the Cambridge History of British Foreign Policy* (Historia brytyjskiej polityki zagranicznej), *Baltic and Caucasian States* (Kraje nadbałtyckie i kaukaskie); *Britain, 1852—1865; Modern European History* (Współczesna historia Europy) z T. F. Reddaway; *Lord John Russel*; rozdziały w *the Cambridge History of the British Empire* (Historia imperium brytyjskiego); *European Documents* (Dokumenty europejskie) 1492—1715; *Documents of Catherine the Great* (Dokumenty Katarzyny Wielkiej); *Eighteenth Century Europe* (Europa XVIII w.); *Marszałek Piłsudski*; *Problems of the Baltic* (Problemy regionu Bałtyku); *Europa 1610—1715 i (trzecie wydanie) 1715—1814*; opracował wydaną w Cambridge *Historię Polski i inne*.  
Zmarł 31 stycznia 1949 r.

WILLIAM FIDDIAN REDDAWAY

## SURSUM CORDA

W chwili obecnej, w piątym roku wojny dziesiątki tysięcy młodych Anglików odczuwa irytację, bo choć zostali w pełni wyszkoleni, nie mieli okazji walczyć. Jednakże wszyscy oni utrzymują stały kontakt z rodzinami, przynajmniej listowny. Co więcej, żaden z nich nie dopuszcza możliwości, aby Wielka Brytania miała utracić dalsze terytoria na rzecz wroga, lub aby miała nie odzyskać tych obszarów,

które znajdują się obecnie pod jego okupacją. Postawa młodych Polaków jest o wiele elastyczniejsza, a ich położenie — o wiele mniej szczęśliwe. Nie posiadający niemal żadnego wyposażenia bojowego, a nierównanie cierpliwi w znoszeniu nieszczęść, Polacy są zapewne bardziej krewcy i mniej zrównoważeni niż niektórzy spośród ich sprzymierzeńców. Co więcej, gdzieś w godzinach smutku nie pociesza ich kontakt z domem czy choćby przeświadczenie, że w ich przypadku pojęcie dom nie utraciło sensu.

Niekiedy w chwilach przygnębienia młodzieży może pomóc epoka, w jakiej żyje. Polak w latach walki czuje po raz pierwszy, że jego życie — życie jego narodu — jest zagrożone. Przez stulecia naród jego żył pomiędzy narodami większymi, nie przyznającymi mu prawa do niezależności. Przez pięć pokoleń poprzedzających jego pokolenie prawo to faktycznie nie istniało. Później Polska pojawiła się ponownie na mapach Europy na jakieś dwadzieścia lat po to, aby w 1939 spotkać się z przesładowaniami nieskończenie brutalniejszymi niż kiedykolwiek w przeszłości. Młodzi Polacy muszą sobie teraz zadawać pytanie: „Pewnie nasz kraj, wolny, nie podniesie się już nigdy?”.

Ich wątpliwości muszą być tym większe, że ci młodzi, w przeciwieństwie do ich rodziców nie wychowywali się pod zaborem. Nie będąc poddanymi imperiów mogących powołać ich do bratobójczej walki, byli obywatelami szybko rozwijającego się państwa, gdzie wiele jeszcze pozostawało do zrobienia, ale gdzie istniał życiodajny duch postępu. Powstające szybko szkoły i uniwersytety, dobrze zorganizowane miasta i wszelkiego rodzaju środki łączności, silne, dobrze wyćwiczone wojsko, pełne ludzi kościoły, hale i boiska sportowe — wszystko to wskazywało na silny i zdrowy naród. Powrót do niewolnictwa musi być tym boleśniesz, że nieoczekiwany i niesprawiedliwy. Taki szok może młodym ludziom odebrać wytrzymałość.

Wiek dojrzały jednak nie tak łatwo daje się pognać. Jeden z przywódców angielskich oświadczył: „Zbyt wiele poznałem zwycięstw i porażek, aby popadać w przesadną egzaltację z powodu jednych czy zbyt przygnębienie z przyczyny tych drugich”. Prawdopodobnie niewielu ludzi dożywa siedemdziesiątki nie posiadający tej prostej filozofii, która przynajmniej łagodzi siłę nagłego szoku. Nauczyli się, że na dłuższą metę sprawa mierzona jest wynikami, jakie po niej następują, podczas gdy wartości już nie są tym, czym się wydawały w młodości. Te oklepane prawdy są dziś dla młodej Polski bezcenne.

Minęło ponad czterdzieści pięć lat od kiedy pierwszy raz stanąłem na polskiej ziemi. Przyciągnęła mnie nazwa „Gdańsk” i tam, na stacji kolei zostało mi to wynagrodzone dzięki bitwie, jaką o moją osobę stoczyli między sobą dorożkarze. W Anglii moja znajomość tego narodu ograniczała się do trzech zaledwie osób — „szlachcica” na zesłaniu, który poślubił córkę fabrykanta z Birmingham, uczonego z Cambridge zarabiającego na życie fryzjerstwem oraz naturalizowanego lekarza szpitalnego. Wszyscy młodzi literaci przeczytali, że Wolność zapłakała po upadku Kościuszki i że Sarmacja upadła nieopłakiwana, co nie było zbrodnią. Muzycy czcili Chopina i Paderewskiego, literaci Conrada i Sienkiewicza. Ogromna większość nie znała żadnych nazwisk poza Kopernikiem.

Ignorancja odnośnie do wschodniego Bałtyku utrzymywała się o wiele dłużej. Nie tak dawno zapytałem dwóch wykształconych w Cambridge przyjaciół co wiedzą o Litwie. Pierwszy odparł „zupełnie nic”, drugi „gdzie to jest?”. Jeszcze później, kiedy wiedziano, że staram się napisać biografię, jeden z kolegów zapytał o „mego Piłsudskiego” a pewna dama-erudytką zapowiedziała, że będę mówił o „Marszałku Piłsudskim”. Po zawieszeniu broni granice Polski zostały wyzna-

czone częściowo przez mężów stanu, którzy prawdziwie wierzyli — i mówili to — że dać Śląsk Polakom to to samo co dać małpie zegarek.

Podczas mojej pierwszej wizyty, w 1898, owym fatalnym roku kiedy Niemcy z wybrzeża po raz pierwszy tłumnie podziwiali swą niewielką flotę, zaprzyjaźniłem się z panem Wockenfothem, nadzorcą, gdańszczaninem pochodzenia holenderskiego, człowiekiem absolutnie uczciwym. Znał on doskonale wszystkich mieszkańców rejonu nadmorskiego i okolic Westerplatte aż po Hel. „Czy kwestia polska” — pytałem go — „nadal istnieje?”. „Chyba nie” odpowiedział po głębokim zastanowieniu. Kiedy spotkaliśmy się ponownie w bardziej złowieszczych godzinach roku 1933 potępił gwałtownie upiorną „Gdingen”, która w jego przeświadczeniu musiała upaść, albo pociągnąć za sobą ruinę Gdańska. W lipcu 1939, choć stary i niemal niewidomy, pozostał uczciwy i odważny jak dawniej, lecz zbyt uprzejmy, aby się wdawać w dyskusję polityczną.

Dziś Brytyjczycy nie są już tak niezłomnymi ignorantami jak mój niemiecki przyjaciel. Można śmiało powiedzieć, że od 1939 ich ocena zarówno Polaków, jak i Niemców przeszła całkowitą rewolucję. To, co zawdzięczamy Lutrowi, Mozartowi, Beethovenowi i Wagnerowi, Frederickowi i Blucherowi, tysiącom wielkich uczonych, przyrodników i humanistów — to wszystko przy pewnym uczuciu pokrewieństwa i podziwu stworzyło w XIX wieku więzy pomiędzy nami i Niemcami. Więzy te rozluźniły się za Bismarcka, zmałyły za panowania Williama II, a za Hitlera na ich miejsce przyszła najpierw podejrzliwość a potem najgłębsza nienawiść. Jednocześnie nasza ignorancja i błędne wyobrażenie o Polakach znikły wraz z warunkami, które je wytworzyły. Przez stulecia naród ten żył w najbardziej oddalonej części Europy, obcej nam poprzez język, nazwy, religię i politykę i trudno dostępnej poza drogą przez oszczerce i pogardliwe Niemcy. Nie zdoławszy utrzymać niepodległości Polacy na próżno walczyli o jej odzyskanie popierając Napoleona, przed Hitlerem naszego najniebezpieczniejszego wroga. Jednak wstawał powoli świt lepszego dnia. Długi zmierzch rozbiorów nauczył Polaków błyszczeć własnym wrodzonym blaskiem, oczyszczonym z emancypacji, które go przyćmiewały. Nieugięci mimo nieszczęść Polacy okazali się mężni w I wojnie, a pełni energii i twórczy w odrodzonej Polsce. Później, gdy zwała się na nich burza, jakiej Europa nawet sobie nie wyobrażała, okazali się bohaterami prześcigając wszystkich towarzyszy niedoli, odmawiając współpracy z okupantem. Z morza i z powietrza przeciwstawiali się zaborowi swych ziem, podczas gdy emigranci w Anglii i Ameryce nie pozwalali zgasnąć pochodni polskiej nauki. Ale poza tymi nie dającymi się odeprzeć świadectwami publicznymi działo się to, co mogło być tylko wynikiem walki na śmierć i życie — gwałtowne nasilenie kontaktów prywatnych pomiędzy tysiącami zwykłych ludzi. Rzesze Polaków i Brytyjczyków dzieliły życie w obozach i miastach, wiążąc się silną przyjaźnią. Tak zrodził się wielki nowy czynnik współczesnego świata.

Polacy po wojnie będą zatem mogli liczyć na trzy wielkie korzyści, jakimi nie cieszyli w czasach współczesnych ich poprzednicy. Polska, w której Hitler rozpętał wojnę, stała się prawnie ukonstytuowanym państwem, pełnym a nawet wybitnym członkiem Rodziny Narodów. Bliski tryumf prawa i ładu nad agresją nie może zawieść w kwestii odbudowy i rekompensaty. Żaden kongres nie mógłby tolerować bardziej niekorzystnej decyzji. Z moralnego punktu widzenia Polska jest Belgią II wojny światowej, ofiarą jeszcze ohydniejszej zbrodni.

Po drugie, dokonania współczesnej Polski usunęły wiele spośród wątpliwości, z jakimi spoglądały na nią niektóre ze stron zawieszenia broni. Nie można uważać, że organizator wielkiego państwa narodowego i twórca Gdyni nie jest zdolny sprawować rządu. Nawet przed 1918 jeden z krytycznie nastawionych studentów

zagadnień wschodnio-europejskich odkrył w Polakach „aurę wielkości”, której brak było innym ambitnym ludom. O ileż to prawdziwsze w przypadku naszego dobrze wypróbowanego pokolenia!

Po trzecie, Polacy zdobyli obecnie sojuszników, którzy są również i przyjaciółmi. Głosować za odszkodowaniem, bo tak nakazują prawo i sprawiedliwość to jedna sprawa, popierać rannego towarzysza — to druga. Tak dla żołnierzy jak dla mężów stanu sprawa Polski stała się sprawą świętą, a synowie Polski mogą z ufnością unieść w górę serca.